

Mężczyzna stojący przy oknie niemal cuchnął strachem. Zatrzymał się kilka kroków od szyby, jakby sam sobie rzucał wyzwanie, by pokonać lęk wysokości, podejść bliżej i spojrzeć z okna Wieży na ziemię daleko w dole.

Danjin robił to codziennie. Auraya nie chciała go powstrzymać – ta walka ze strachem wymagała od niego sporo odwagi. Kłopot polegał na tym, że czytała w jego myślach, a zatem wyczuwała ten strach, a to utrudniało skupienie – w tej chwili na długim i nudnym liście od kupca, który prosił, by Biali wprowadzili prawo czyniące go jedynym człowiekiem mogącym legalnie handlować z Siyee.

Odwracając się od okna, Danjin spostrzegł, że Auraya mu się przygląda. Zmarszczył brwi.

– Nie przeoczyłeś niczego, co powiedziałam – uspokoiła go.

Uśmiechnął się z ulgą. Teraz czytała już w umysłach odruchowo. Myśli innych były tak łatwo wykrywalne, że musiała się skupić, by ich nie słyszeć. W rezultacie normalne tempo rozmowy wydawało się jej irytująco wolne. Wiedziała, co kto ma zamiar powiedzieć, zanim to powiedział. Musiała powstrzymać się przed odpowiedzią, póki nie padły słowa. Niegrzecznie byłoby odpowiadać na pytanie, nim mówiący zdołał je zadać. Czuła się przy tym jak aktorka, która z wyprzedzeniem wypowiada swoje kwestie.

Jednak przy Danjinie nie musiała się kontrolować. Jej doradca przyjmował czytanie w myślach jako element tego, kim była. Nie obrażał się, kiedy reagowała na pomyslane tylko słowa, jakby wypowiadał je głośno. I za to była mu wdzięczna.

Podszedł do krzesła i usiadł. Spojrzał na list w jej dłoni.

– Skończyłaś? – zapytał.

– Nie.

Spuściła wzrok i zmusiła się, aby kontynuować lekturę. Kiedy skończyła, zerknęła na Danjina. Patrzył w pustkę... Uśmiechnęła się, gdy zrozumiała, w jakim kierunku podążają jego myśli.

Trudno uwierzyć, że to już rok, dumiał. Rok, od kiedy zostałem doradcą Białej. Zauważył, że mu się przygląda, i jego oczy błysnęły.

– Jak uczcisz jutro swoją rocznicę wśród Białych? – zapytał.

– Myślę, że pójdziemy gdzieś razem na kolację – odparła. – Spotkamy się też w Ołtarzu.

Uniósł brwi.

– Może bogowie pogratulują ci osobiście.

Wzruszyła ramionami.

– Być może. A może będziemy tylko my. – Rozparła się wygodniej na krześle. – Juran pewnie zechce omówić wydarzenia ostatniego roku.

– Więc będzie miał wiele do omówienia.

– Owszem – zgodziła się. – Mam nadzieję, że nie każdy rok mojego życia jako Białej będzie tak ekscytujący. Najpierw to somreyańskie przymierze, potem pobyt w Si, w końcu wojna... Chętnie odwiedziłabym inny kraj, powróciła do Somreyu i Si, ale w wojnie wolałabym jednak nie uczestniczyć.

Skrzywił się i przytaknął.

– Chciałbym z całą pewnością móc powiedzieć, że za mojego życia jest to mało prawdopodobne.

Ale nie mogę, dokończył w myślach.

Kiwnęła głową.

– Ja również nie.

Możemy tylko wierzyć, że bogowie mieli dobry powód, by nakazać nam wypuszczenie pentadriańskich czarowników, pomyślał. Kiedy najsilniejszy z nich zginął, pentadrianie są słabsi od cyrklian. Na razie. Bo gdy znajdą innego, aby go zastąpił, znów zagrożą Ithanii Północnej.

Kiedyś by się tym nie przejmowała. Czarownicy tak potężni jak przywódcy pentadrian nie rodzą się często, być może raz na sto lat. Jednak ta piątka objęła władzę w Ithanii Południowej w tym samym pokoleniu, co było czymś niezwykłym. Trudno liczyć, że minie kolejne sto lat, nim pentadrianie znajdą czarownika dość potężnego, by mógł zastąpić Kuara.

Powinniśmy zabić tę czwórkę, która przeżyła, myślała Auraya. Ale bitwa dobiegła końca. Wyglądałoby to bardziej na morderstwo. Jednak wołę, byśmy byli znani z naszego współczucia niż z okrucieństwa. Może taki był też zamiar bogów?

Spojrzała na pierścień na palcu. Poprzez niego bogowie podwyższyli jej naturalną magiczną moc i obdarzyli Darami, które posiadało niewielu czarowników. Była to prosta biała obrączka, nic niezwykłego, a jej dłoń wyglądała z nią tak samo jak rok temu. Jeszcze wiele lat upłynie, nim stanie się jasne, że od chwili, kiedy ją włożyła, nie postarzała się nawet o jeden dzień.

Inni Biali żyli o wiele dłużej. Juran był pierwszym z Wybranych, ponad sto lat temu. Widział, jak prawie każdy, kogo znał przed Wyborem, starzeje się i umiera. Nie mogła sobie wyobrazić, jakie to uczucie.

Dyara była następną, potem Rian i Mairae, w odstępach dwudziestopięcioletnich. Nawet Rian był nieśmiertelnym wystarczająco długo, by ludzie, którzy pamiętali go sprzed wyboru, zauważyli, że się nie starzeje.

– Słyszałem pogłoski, że w ciągu paru godzin po klęsce pentadrian cesarz Sennonu podarł przymierze, które z nimi podpisał – rzekł Danjin. – Nie wiesz, czy to prawda?

Auraya spojrzała na niego i parsknęła śmiechem.

– Widzę, że plotki krążą szybko. Jeszcze nie jesteśmy pewni.

Po podpisaniu traktatu cesarz odesłał z Sennonu wszystkich naszych kapłanów i kapłanki, więc nie było tam nikogo, kto mógłby zaświadczyć, że je podarł.

– Najwyraźniej był jakiś tkacz snów – stwierdził Danjin. – Czy rozmawiałaś ostatnio z tkaczką snów, doradcą Raeli?

– Od naszego powrotu nie.

Od wojny, kiedy tylko ktoś wspomniał o tkaczach, czuła się, jakby dotykał gojącej się rany. Myśl o nich zawsze kierowała jej umysł ku Leiardowi.

Odwróciła wzrok, gdy napłynęły wspomnienia. W niektórych występował brodaty, białowłosy mężczyzna, żyjący w lesie niedaleko jej wioski – człowiek, który tak wiele nauczył ją o lekach, świecie i magii. Inne wspomnienia były świeższe – dotyczyły człowieka, którego uczyniła swoim doradcą w sprawach tkaczy snów, przewyciężając ogólną niechęć cyrklian do przedstawicieli tego kultu. Pamięć drażniła ją także wizjami bardziej osobistych chwil z nocy, nim odleciała do Si, kiedy stali się kochankami... A potem także z połączeń snów, w których ujawniali swe tajemne pragnienia, i z sekretnych spotkań w jego namiocie, kiedy oboje osobno wędrowali na bitwę: ona by walczyć, on aby leczyć.

I wreszcie poczuła chłód, gdy napłynęło wspomnienie obozu ładacznic. Znalazła tam Leiarda, po tym jak Juran wykrył ich romans i go odesłał. Oczami duszy wciąż widziała z góry namioty skąpane w złotym blasku poranka.

Myśl, którą odczytała z jego umysłu, rozbrzmiewała bezustannie w pamięci: „Nie o to chodzi, że Auraya nie jest atrakcyjna, inteligentna i miła, ale zwyczajnie nie jest warta takich kłopotów”.

W pewnym sensie miał rację. Ich romans wywołałby skandal i wybuch przemocy, gdyby wyszedł na jaw. Egoizmem

było podążanie za własną rozkoszą, kiedy tylu ludzi mogło uciepieć w razie wykrycia tej sprawy.

Ale wiedza o tym nie zmniejszyła wstrząsu... Tamtego dnia nie zobaczyła w jego umyśle ani miłości, ani żalu. Ta miłość, którą tyle razy wyczuwała, dla której ryzykowała tak wiele... ta miłość umarła, tak łatwo zabita strachem.

Powinna podziękować za to Juranowi. Jeśli Leiard tak łatwo dał się zastraszyć i zrezygnował z miłości, to prędzej czy później coś innego lub ktoś inny i tak zabiłby to uczucie. Każdy, kto kocha Białą, musi być bardziej odporny. Dzięki temu wiem, żeby następnym razem unikać takich słabości u mężczyzn. Im szybciej zapomnę o Leiardzie, tym szybciej znajdę...

Co? Pokręciła głową. Za wcześniej, by myśleć o nowych kochankach. Jeśli znów pokocha, czy ponownie popchnie ją to do kolejnych nieodpowiedzialnych i hańbiących czynów?

Nie, powinna raczej zająć się pracą.

Danjin obserwował ją cierpliwie. A jego podejrzenia co do jej myśli wydawały się aż nazbyt dokładne. Wyprostowała się i spojrzała mu w oczy.

– A ty rozmawiałaś z Raeli? – spytała.

Wzruszył ramionami.

– Raz czy dwa, przelotnie, ale nie na ten temat. Czy chcesz, abym ją spytał?

– Tak, ale nie przed jutrzejszym spotkaniem przy Ołtarzu. Na pewno będziemy omawiać sprawę Sennonu i inni Biali mogą już znać prawdę. – Spojrzała na list kupca. – Zasugeruję, żebyśmy posłali kapłanów i kapłanki do Si.

Danjin nie wydawał się zaskoczony.

– Jako dodatkową obronę?

– Tak. Siyee doznali straszliwych strat podczas tej wojny. Nawet ze swoimi nowymi uprzężami łowieckimi nigdy nie zdołają odeprzeć najeźdźców. Powinniśmy przynajmniej

dopilnować, aby mogli szybko nawiązać kontakt, gdyby potrzebowali naszej pomocy.

Myśli o Siyee napełniały ją innym rodzajem tęsknoty i cierpienia. Miesiące, które spędziła na ich ziemi, były zbyt krótkie. Chciałyby mieć powód, aby tam wrócić. Wobec ich uczciwego i prostego sposobu życia, żądania i troski jej własnego ludu wydawały się śmieszne, albo też zbędnie samolubne.

Jednak jej miejsce było tutaj. Bogowie może i dali jej dar lotu, aby mogła przefrunąć nad górami i przekonać Siyee do sojuszu z Białymi, ale to nie znaczy, że powinna przedkładać jeden lud nad inne.

Tak, ale przecież nie mogę porzucić Siyee. Poprowadziłam ich na wojnę i śmierć. Muszę dopilnować, by jeszcze bardziej nie cierpieli z powodu przymierza, które z nami zawarli.

– Większa część ich terenu jest praktycznie niedostępna dla ziemiochodzących – zauważył Danjin. – To spowolni atakujących i da im czas na wezwanie pomocy.

Uśmiechnęła się, gdy użył określenia Siyee na zwykłych ludzi.

– Nie zapominaj o tej czarownicy, która wkroczyła do Si w zeszłym roku, i o tych dzikich ptakach, które ze sobą przywiodła. Nawet kilku pomniejszych czarowników może narobić wiele szkód, jeśli prześlizną się tam niezauważeni.

– Być może, ale gdyby pentadrianie znów chcieli na nas uderzyć, wątpię, czy przejmowałiby się Si.

– Z naszych sprzymierzeńców Si leży najbliżej południowego kontynentu. Nie ma tam kapłanów ani kapłanek i niewielu Obdarzonych Siyee odebrało szkolenie. To nasz najslabszy sojusznik.

Danjin zastanowił się i pokiwał głową.

– Poza tym to przecież nie jest tak, że Jarime nie może zrezygnować z kilku kapłanów czy kapłanek. A ci śmiali młodzi ludzie, których wyślesz do Si, powinni być też dobrymi uzdrowicielami. Chcesz przecież, żeby Siyee nadal byli ci wdzięczni. Za dwadzieścia lat tylko najstarsi będą pamiętać,

że to ty zmusiłaś króla Berro, by wycofał z ich ziemi torenskich osadników. Młodzi Siyee nie rozumieją znaczenia tego czynu albo przekonają sami siebie, że mogliby tego dokonać bez twojego udziału. Być może już teraz tak twierdzą.

Pokręciła głową.

– Jeszcze nie.

– To możliwe. Ludzie potrafią się przekonać do czegokolwiek, jeśli tylko chcą na kogoś zrzucić winę.

Skrzywiła się. Zrzucić winę. Żal czy cierpienie skłoniły niektórych ludzi do obwiniania Białych, a nawet bogów za śmierć ich bliskich podczas wojny. Wyczuwała ten żal także u osób bardziej racjonalnych, co było kolejną ujemną stroną zdolności czytania myśli. Czasem miała wrażenie, że każdy mężczyzna, każda kobieta lub dziecko w mieście oplakali utraczonego krewnego lub przyjaciela.

Byli też ci, co przeżyli. Nie ją jedną dręczyły niechciane wizje wojny. Każdy kto walczył, widział rzeczy straszne, i nie każdy potrafił o nich zapomnieć. Auraya aż zadrżała, myśląc o koszmarach, jakie ją nawiedzały. W snach szła przez nieskończone pole bitwy, a okaleczone trupy błagały ją o pomoc albo wykrzykiwały oskarżenia.

Musimy zrobić wszystko, co możliwe, aby uniknąć następnej wojny, pomyślała. Albo znaleźć lepszą metodę obrony. My, Biali, mamy wielką magiczną siłę. Z pewnością potrafimy odkryć sposób walki, który nie pociąga za sobą tak wielu ofiar.

Nawet gdy się to uda, być może i tak na nic się nie przyda, jeśli bogowie nieprzyjaciela są prawdziwi. Przypomniała sobie poranek na kilka dni przed bitwą, kiedy zobaczyła, jak pentadriańska armia wychodzi z kopalni. Ich przywódca przywołał lśniąca postać. Uznałaby to za iluzję, ale wszystkie jej zmysły krzyczały, iż postać aż promieniuje magiczną mocą.

Cyrkianie zawsze uważali, że pentadrianie wierzą w fałszywe bóstwa. Że Krąg Pięciorga to jedyni bogowie, którzy

przeżyli Wojnę Bogów. Czy to możliwe, by wtedy widziała prawdziwego boga?

Po bitwie Biali pytali o to bogów. Chaia uznał, że owszem, po Wojnie mogli powstać nowi bogowie. On i inni z Kręgu badali sprawę.

Od tego czasu wiele razy dyskutowała z pozostałymi Białymi i omawiała różne możliwości. Rian nie chciał się pogodzić z szansą zaistnienia nowych bogów. Zwykle żarliwy i pewny siebie, denerwował się, a nawet gniewał na taką sugestię. Zaczynała rozumieć, że chciałby, aby bogowie byli w jego świecie siłą niezmienną. Siłą, na której mógł polegać, że będzie zawsze taka sama.

W przeciwieństwie do niego, Mairae się tym nie przejmowała. Idea, że na świecie pojawili się nowi bogowie, jakoś wcale jej nie niepokoiła. „My służymy naszym, i tylko to się liczy”, powiedziała kiedyś.

Juran i Dyara nie byli przekonani, czy bóg, którego widziała Auraya, był rzeczywisty. A jednak niepokoiło ich to bardziej niż Mairae. Jak zaznaczył Juran, prawdziwi bogowie stanowiliby dla Ithanii Północnej wielkie zagrożenie. Jego zdaniem, rozpoczynając wojnę, pentadrianie powoływali się na boskie rozkazy, aby wymusić posłuszeństwo wśród swego ludu. Teraz okazało się, że ci bogowie mogą być realni i że zasugerowali – może nawet rozkazali – pentadrianom atak na ziemie cyrklian.

Wszyscy się zgodzili, że jeżeli jeden pentadriański bóg jest prawdziwy, to prawdopodobnie pozostali także. Żaden przecież nie pozwoliłby swym wyznawcom, by służyli fałszywym bożkom.

Auraya zmarszczyła brwi. Jestem pewna, że to, co widziałam, to był prawdziwy bóg, więc muszę wierzyć, że jest na świecie pięciu nowych. Ale to przecież...

– Aurayo?

Podskoczyła i spojrzała na Danjina.

– Tak?

– Czy słyszałaś cokolwiek z tego, co powiedziałem? Uśmiechnęła się przepraszająco.

– Nie, przepraszam.

– Nie musisz przepraszać. Cokolwiek tak dalece zajęło twoją uwagę, musi być bardzo ważne.

– Tak, ale to samo rozpraszało mnie już tysiąc razy wcześniej. A co mówiłeś?

Danjin uśmiechnął się i zaczął powtarzać to, co jej tłumaczył.

Emerahl siedziała nieruchomo.

Dookoła słyszała głosy nocnego lasu: szelest liści, gwizdanie ptaków, gdzieś w pobliżu trzask gałązek, dźwięk tupiących nówek.

Skoncentrowała się, gdy odgłos zabrzmiał bliżej. Jakiś cień przesunął się w świetle gwiazd.

Co to takiego? Mam nadzieję, że jadalne... Podejdź bliżej, mały stworze...

Był po zawietrznej od niej, ale to nie miało znaczenia. Wzniosła wokół siebie magiczną barierę, która zatrzymała zapachy.

A tych nie brakuje, westchnęła żałośnie. Po miesiącu podróży bez zmiany ubrania każdy by brzydko pachniał. Rozea pękłaby ze śmiechu, widząc mnie teraz. Faworyta w jej zamtu-zie, ubabrana błotem i śpiąca na ziemi, za jedyne go towarzysza mająca obłąkanego tkacza snów...

Pomyślała o Mirarze siedzącym przy ogniu o kilkaset kroków za nią. Pewnie mamrotał do siebie, kłócąc się z tą drugą tożsamością w swojej głowie.

A potem stworzenie pojawiło się w polu widzenia i wszelkie myśli o Mirarze zniknęły.

Breem! ucieszyła się. Smaczny, tłusciutki breem!

Strzała ogłuszającej magii natychmiast zabiła zwierzę. Emerahl wstała, znalazła je i zaczęła przygotowywać do pieczenia. Całą jej uwagę zajęło obdarcie ze skóry, oczyszczenie

i znalezienie porządnego kija. Na samą myśl o posiłku burczało jej w brzuchu.

Mirar wyglądał tak, jak sobie go wyobraziła. Wpatrywał się w ogień, poruszał wargami i w ogóle nie słyszał, że się zbliża. Starala się iść cicho, w nadziei że usłyszy choć część jego słów, zanim mężczyzna ją zauważy i umilknie.

– ...znaczenia, czy ci wybaczy, czy nie. Nie możesz jej znowu ujrzeć.

– Może mieć znaczenie dla naszego ludu.

– Być może. Ale co jej powiesz? Że nie byłeś wtedy sobą?

– To prawda.

– Nie uwierz ci. Wiedziała, że istnieję w tobie, ale nigdy nie widziała dosyć, by zrozumieć, co to znaczy. Siedziałem cicho, kiedy byliście razem. Myślisz, że ze względu na dobre wychowanie?

Zamilkł.

Ona, co? myślała Emerahl. Kim jest ta ona? To ktoś, kogo skrzywdził, jeśli to wspomnienie o wybaczeniu ma być wskazówką. Czy ta kobieta była źródłem wszystkich jego problemów, czy tylko niektórych? Uśmiechnęła się. Typowe dla Mirara...

Czekała, ale nie odezwał się więcej. Znowu zaburczało jej w brzuchu. Podniósł głowę, więc ruszyła naprzód, jakby dopiero co nadeszła.

– Udana polowanie – powiedziała, pokazując breema.

– To nieuczciwe wobec zwierząt – stwierdził. – Nie mają szans z wielką czarownicą.

Wzruszyła ramionami.

– Nie bardziej nieuczciwe, niż gdybym miała łuk i potrafiła dobrze strzelać. A co ty robiłeś?

– Myślałem, jak miło by było, gdyby bogowie nie istnieli. – Westchnął tęsknie. – Jaki jest sens być potężnym nieśmiertelnym czarownikiem, kiedy niczego użytecznego nie można zrobić ze strachu, że zwróci się ich uwagę?

Zaczęła ustawiać zwierzę nad ogniem.

– A co użytecznego chciałbyś zrobić, co mogłoby ściągnąć ich uwagę?

Wzruszył ramionami.

– Po prostu to, co by było użyteczne w danej chwili.

– Dla kogo użyteczne?

– Dla innych ludzi – odparł z niejakim oburzeniem. – Jak... na przykład oczyszczenie drogi po osunięciu ziemi. Albo uzdrawianie.

– Nic dla siebie?

Prychnął.

– Od czasu do czasu. Może potrzebowałbym ochrony.

Emerahl uśmiechnęła się.

– Może. – Zadowolona, że breem zawiśł w odpowiednim miejscu, przykucnęła. – Zawsze będą jacyś bogowie, Mirarze. Tyle że ostatnio trochę im podpadliśmy.

Mężczyzna zaśmiał się z goryczą.

– Ja im podpadłem. Ja ich prowokowałem. Próbowałem powstrzymać przed oszukiwaniem ludzi, rozpowszechniając prawdę na ich temat. Ale ty i pozostali... – Pokręcił głową. – Nic nie zrobiliście. Nic oprócz tego, że byliście potężni. Za to nazwali nas „Dzikimi” i posłali swe sługi, aby nas pozabijali.

Wzruszyła ramionami.

– Bogowie zawsze mieli nas na oku. Ale ty nadal możesz leczyć innych, nie zwracając ich uwagi.

Nie słuchał jej.

– To jak być zamkniętym w skrzyni. Chcę wyjść i się przeciągnąć.

– Jeśli to zrobisz, to proszę, z daleka ode mnie. Wciąż podoba mi się życie. – Uniosła głowę. – Jesteś pewien, że Siyee nie zobaczą naszego ogniska?

– Na pewno – uspokoił ją. – Niebezpiecznie jest latać nocą nad górami. Wzrok mają dobry, ale nie aż tak.

Poprawiła breema na różnie, usiadła i wpatrzyła się w Mirara. Opierał się o pień drzewa, żółte światło ognia podkreślało rysunek jego szczęki i czoła, a niebieskim oczom nadawało odcień bladej zieleni.

Gdy odwrócił głowę i spojrzał jej w oczy, poczuła dreszcz bólu i radości. Nie sądziła, że znowu go zobaczy, a oto był przed nią żywy i...

...nie całkiem normalny. Opuściła wzrok, wspominając, jak próbowała go wypytywać. Nie mógł jej wytłumaczyć, w jaki sposób zachował życie. Nie miał żadnych wspomnień starcia, które powinno go zabić, choć słyszał o nim. A to dodawało wiarygodności twierdzeniom tej drugiej tożsamości, Leiarda. Leiard uważał, że nosi w umyśle przybliżenie osobowości Mirara, uformowane z wielkiej ilości wspomnień łączą martwego przywódcy tkaczy snów, które uzyskał w trakcie łączenia umysłów z innymi tkaczami.

Ale to jest ciało Mirara, pomyślała. Och, jest o wiele chudszy i z tymi białymi włosami wydaje się znacznie starszy, ale oczy pozostały te same...

Mirar wierzył, że to ciało należy do niego, ale nie potrafił wyjaśnić, jak to możliwe. Z drugiej strony Leiard uważał swoje podobieństwo do Mirara za zwykły zbieg okoliczności. Kiedy Leiard panował nad ciałem, poruszał się w zupełnie inny sposób niż Mirar i Emerahl zastanawiała się, jak w ogóle zdołała go rozpoznać. Tylko wtedy, gdy Mirar przejmował kontrolę, była pewna, że ciało jest jego.

Pytała Leiarda o wspomnienia łączą. Jeśli to jest prawda, to jak do tego doszło? W jaki sposób zebrał tak wiele wspomnień Mirara? Czy jest możliwe, że Leiard albo ktoś, z kim się łączył, zebrał wspomnienia Mirara od wielu, bardzo wielu tkaczy snów?

Leiard nie przypominał sobie, od kogo te wspomnienia pochodzą. Prawdę mówiąc, jego pamięć wydawała się równie niepewna jak Mirara. Całkiem jakby obaj dysponowali

połówką wspólnej przeszłości, ale żadna nie wypełniała luk w tej pozostałej.

Pytała ich obu o ten sen o wieży, który ją nawiedzał przez długie miesiące i który jej zdaniem dotyczył śmierci Mirara. Żaden go nie rozpoznał, choć wydawało się, że u Mirara wzbudził niepokój.

To irytujące. Nie była pewna, czego chciał od niej Mirar. Kiedy go znalazła na polu bitwy, uzdrawiał rannych, tak jak pozostali tkacze snów, ale najwyraźniej to mu nie wystarczało – inaczej nie prosiłby, aby zabrała go ze sobą. Nie powiedział jednak, dokąd powinna go zabrać. Pozostawił jej wybór.

Wiedząc, jak sprawnie mu szło wpadanie w kłopoty z bogami, ruszyła z nim do najbezpieczniejszego, najbardziej oddalonego miejsca, o jakim wiedziała. Wkrótce potem odkryła Leiarda. Wydawało się, że akceptuje jej towarzystwo tylko dlatego, że nie ma żadnego wyboru. Wyczuwała emocje obu mężczyzn. Odkrycie, że umysł Mirara jest otwarty i czytelny, było dla niej szokiem. Dopiero później przypomniała sobie, że Mirar nigdy nie był w stanie tak dobrze jak ona ukryć swoich myśli. Była to umiejętność, która wymagała czasu i pomocy kogoś potrafiącego czytać w myślach. I jak wszystkie Dary, trzeba było ćwiczyć, inaczej umysł zapominał.

A to znaczyło, że bogowie odczytają jego myśli, jeśli przypadkiem spojrzą w jego stronę, a poprzez niego wykryją i ją. Mirar wiedział przecież, kim jest.

Oczywiście mogą nie mieć żadnych powodów, aby w ogóle zwracać uwagę na tego wpeł oszalałego tkacza snów. Jedyne, czego była pewna, to że bogowie nie mogą być w kilku miejscach równocześnie. Odległości mogli pokonywać w jednej chwili, lecz ich uwaga dotyczyła pojedynczych miejsc. A mieli ostatnio tak wiele spraw, które ich zajmowały, że szansa zaważenia Mirara pozostawała nikła.

Jeśli jednak spojrzą, kogo zobaczą? Leiarda czy Mirara? Mirar powiedział jej o bogach coś, czego wcześniej nie

wiedziała: nie widzieli fizycznego świata inaczej, niż poprzez oczy śmiertelnych. Po stu latach nie pozostali już przy życiu śmiertelnicy, którzy spotkali wcześniej Mirara, a więc nikt nie mógł go rozpoznać. Nawet tkacze snów, mający wspomnienia z łączy umysłów z poprzednikami, mogliby go teraz nie poznać. Pamięć fizycznego wyglądu była rzeczą indywidualną.

Był więc rozpoznawalny jedynie dla nieśmiertelnych: dla niej, innych Dzikich i dla Jurana z Białych. Jednakże Mirar, którego pamiętali, wyglądał bardziej zdrowo niż ten. Miał starannie przystrzyżone blond włosy, a także gładką skórę i więcej mięśni na kościach. Kiedy wspomniała o tym, jak bardzo się zmienił, roześmiał się tylko i opisał, jak wyglądał dwa lata temu: miał długie włosy i brodę i był jeszcze chudszy niż teraz.

Mówił też, że bardziej się niepokoi, by nie rozpoznano w nim Leiarda, choć nie tłumaczył dlaczego. Wydawało się, że tkacz snów tak samo sprawnie pakuje się w kłopoty, jak wcześniej Mirar.

Podróż przez góry Si była trudna i powolna, ale nie niemożliwa dla kogoś tak Obdarzonego jak oni. Jeśli ktoś ich ścigał, to na pewno został daleko z tyłu.

Mirar ziewnął i zamknął oczy.

– Ile jeszcze?

– Długo by o tym mówić – odparła.

Nie chciała mu zdradzić, dokąd idą. Gdyby wiedział, bogowie mogliby odczytać to z jego umysłu i wysłać kogoś na spotkanie.

Wykrzywił wargi w uśmiechu.

– Pytałem, kiedy ten breem będzie gotowy.

Zaśmiała się.

– Akurat. Co wieczór pytasz, ile drogi nam jeszcze zostało.

– Faktycznie, pytam. – Uśmiechnął się. – Ile jeszcze?

– Godzinę – powiedziała, wskazując głową na breema.

– Czemu nie upieczesz go magicznie?

– Smakują lepiej, gdy piecze się je wolno, i jestem zbyt zmęczona, żeby się skoncentrować. – Spojrzała na niego bacznie. Wydawał się znużony. – Prześpij się. Obudzę cię, gdy będzie gotowy.

Prawie niedostrzegalnie kiwnął głową. Wstała i ruszyła na poszukiwanie opału. Jutro dotrą do celu. Jutro wreszcie będą ukryci przed wzrokiem bogów.

A potem?

Westchnęła.

A potem przekonamy się, czy zdołam jakoś uporządkować to, co się dzieje w tym jego poplątanym umyśle.